

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 9 września 1843.

Rok czwarty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nrem 301., we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 22 sierpnia 1843.

Jak po głębokiej ciszy następuje burza tak po długim spokoju w modach i letargicznej prawie nieodmienności nastąpiły nagle zmiany główne. Nie chodzi już więcej o niższenie lub rozszerzenie stanika, o długość lub szerokość rękawów, o rozłożystość kołnierzy lub zaokrąglenie pól; ale chodzi o zupełne przemienienie kroju, o nadanie sukniom kobiecym i męskim całkiem innej powierzchowności. Sprzykrzyło się nam już patrzeć na tę starą jednakowość małym tylko podlegającą przemianom. Ktoż nie przyzna, że widok taki jest nudny. Moda dawna została wzruszoną w posadach swoich, zaniósł się na zupełne jej wytepienie. Rzuciły się obecnie do tego niszczącego przedsięwzięcia głowy tysiąca fireyków i krawców, ręce tysiąca modniarek i szwaczek. Na czele tej krucjaty stanął pan *Leclère* z panią *Lecul*, oboje niepospolici i niezmordowani koncepciarze. Z dawnej mody nie pozostaną tylko nici, bawełna i jedwab, wszystko inne zostanie zarzucone i zapomniane. Cokolwiek używanym było do jakiegobądźkolwiek ubioru i miało jakiegokolwiek nazwisko, wszystkoto musi być inne i nie takie. Nie przepuszczono nawet koszuli. Jeżeli tak dłużej potrwa, to do miesiąca mieszkający ucywilizowanej Europy wyglądać będą zupełnie inaczej. Już nas nie pozna poważny Amerykanin lub Turek. Nam samym zdawać się będzie żeśmy dopiero przybyli z ziężyca w statku parowym z lekkiej bibułki zrobionym i chińską gazą pokrytym. Dzisiaj te zmiany są dopiero w zawiązkach, a przeciw wyszedłszy na bulwary w stolicy mody, lub na te różne strady i przechadzki londyńskie, obaczmy gęsto ludzi o których pytać nam przyjdzie: co to za krajo-

wcy? Zdaje się nam iż jesteśmy na zapustach weneckich i redutowe widzimy przebrania, tymczasem odpowiadają nam: to moda. Gdybyśmy chcieli w dzienniku naszym odmalować modę teraz następującą, czytelniczki nasze nie mogłyby rozróżnić kapelusza od spodnicy, a najmłodniejsi nawet czytelnicy pytaliby: gdzie spodnie, a gdzie surdut? Ale już teraz nie ma więcej kapeluszków, spodnie i tak dalej, gdyż wojnę nazwiskom nawet wydano. Zamiast kapeluszków noszą najpierwsze elegantki na głowach swoich chwiejniki, co ich myśli do reszty rozchwiewa. Święto pokrycia okrągłe i płaskie, przypominające dosyć pudełka z pigulek, mające z przodu wyłogi do zakonniczych podobne, mogące się spuścić od słońca, a w dzień posępny zawrócić. Po obu bokach wiszą szerokie, pięknie fałdowane klapy aż poza ramiona sięgające, które śnieżność szyi zasłaniają wybornie przed zbytnią ciekawością Apollina i przed kataralną wilgocią deszczu, a w porę stosowną dają się ściągać pod głowę jak ruleciki za pomocą dwóch wstążek z przodu upiętych jak przy kapeluszu pasterskim. Utrzymują elegantki, iż ubior taki jest lekki, wygodny i bardzo do serca i twarzy. Chwieje się on od najmniejszego ruchu na głowie i ramionach, i zład też jego nazwisko. Gorsetów czyli ściskawek jest także kilka całkiem nowych rodzaj; za długoby potrwał ich opis, zalecamy tedy w ogólności przepaski *à la Lucrèce* i łopatnice pana *de Pusse*. Kryspinek, kardynałek, szalików, lub jakkolwiek się nazywały stroje przekrywające kibić, już nie ma. Natomiast noszą teraz koniczynę, tak nazwaną od trzech zaokrąglonych listków zręcznie z materii jedwabnej zrobionych, najczęściej korunkami obszytych, z których jeden wisi na plecach, a dwa na przodzie. Te zmiany są niczem jeszcze obok odmian, jakim suknie uległy. Najmłodniejsze spodnice *à la kozak*,

bardzo są rzeczywiście zbliżone do szarawarów, tylko jeszcze szersze cokolwiek. Coż byłoby dziwnego w czasach tak nadzwyczajnych obaczyć jaką nadzwyczajność. Oto zwykle przybywały do nas jaskółki pod wiosną, teraz przybyły pod jesień i mamy pełną nadzieję, że całą zimę zostaną. Widzieliśmy już na bulwarach kilkanaście takich jaskółek zimowych. Fraki tak zwane jaskółcze są najmłodniejsze z połami zwisłymi z przodu, a z tyłu w środku znacznie wyciętymi. [Kłopotaly się dosyć kobiety, kiedy mężczyźni byli tylko motylami, coż będzie dopiero jak jaskółkami się staną? Jedno ich tylko pociesza, że kiedy ich spodnice zakrawają na kozaczyzną, to spodnie męskie zbliżyły się bardzo do spodnic. Do najmłodniejszych kamizelek należą całkiem gładkie i jednostajne z przodu bez szwu i guzików, sznurują się one z tyłu i zapinają przy kołnierzu na płaskie guziczki. Również noszą koszule z przodu całkowite, a na plecach rozcięte i zapinane.

Zamek w Normandii.

Ciąg dalszy.

Nie odebrawszy żadnej od Henryka wiadomości oznajmił mu nakoniec ojciec niebezpieczny stan panny P*. »Wracaj zaraz pisał do niego; zabiłeś może kobietę jakiej nigdy już nie znajdziesz.« We trzy dni był już Henryk w Paryżu.

Widząc go nie śmiał Markiz robić mu wymówek. Bładość się jego zwiększyła, a smutek był głęboki. Nadto było widocznem iż długie dnie i noce przeszły dla niego w cierpieniach a może i we łzach. Nie odpowiedział na to co mu ojciec powiedział, prosił tylko by mógł się z Amelią rozmówić jak będzie w stanie znieść to widzenie się. Dowiedziawszy się o powrocie Henryka panna P*, poznała że to uczucie którem była przejęta, byłato święta i uroczysta miłość. Radość tak szczera zalała jej duszę, iż już wątpić nie mogła, iż bóg sam przeznaczył jej Henryka za męża. »Czuję ja iż nie mogę żyć bez niego, mówiła do ciotki; i odtąd życie moje przykute do niego na wieki.« A gdy się zobaczyli znowu, smutny uśmiech przeleciał przez ich twarze na widok zmiany sprawionej przez te dnie ich rozdzielenia. Amelia najwięcej uczuła radości z tej chwili żądanej jednakże zarówno od obojga. Henryk zbliżając się do niej miał ułożenie poważne, a nawet surowe. Zrozumiał on iż Amelia umrze jeżeli ją odepchnie, a przecieź chociaż kochał ją, jakaś siła tajemnicza stała między niemi.

— Amelio! rzekł Henryk siadając koło niej i ci-

snąc w swoich rękach jej rękę zimną i wilgotną; Amelio! chcą nas połączyć. Ja ciebie Kocham i ty mnie Kochasz, a przecieź nie wiem czy możemy być połączeni.

— Dla czegoż tak okrutny jesteś dla mnie! zawołała Amelia; nie mów tak do mnie.

— Słuchaj mnie Amelio, mówił dalej Henryk; trzeba żebyśmy się porozumieli, abyśmy z tego przywiązania naszego wyciągnęli pociechę dla siebie. Ty mnie Kochasz i ja ciebie Kocham, ale ta miłość jakąż dać nam może roskosz? Bo widzisz, ja jestem nieszczęśliwy i Kochać mnie jestto chcieć zarazić się mojem nieszczęściem. Będziesz li miała odwagę do tego? Amelia wzniosła ręce i oczy ku niebu. Henryk mówił dalej: Słuchaj Amelio, uroczysta jestto chwila: powiedz mi, czy czujesz w sobie siłę zostać towarzyszką człowieka który cierpiął i cierpieć musi jeszcze.

Amelia powstała i rzekła głosem przekonania: »Przysięgam że będę żoną twoją z radością i szczęściem«.

Henryk przycisnął ją do łona i takie były ich zaręczyny. Amelia wzięła go za rękę i poszli do hrabiny. »Pobłogosław dzieci twoje« rzekła jej synowica, padając na kolana przed nią. W kilka dni potem odbył się ich szlub na wsi należącej do Amelii, o kilka mil od Paryża, ale żadnej nie było zabawy: Henryk prosił o to swojej, narzeczonej jak o łaskę, a ona chętnie na to przystała; i w rzeczy samej na co jej świat i jego wrzawy! prawdziwa zabawa dla niej była w tej jednej chwili, która ją połączyła na wieki z Kochankiem.

Pierwszych zatem dni piętnaście małżeństwa przebyli w zupełnej samotności; lecz ledwie się skończyły te dnie, które się Amelii wydały snem niebo zwiastującym, Henryk przybrał znowu ten wyraz posępny, tę twarz smutną, którą miał zwyczajnie i którą dawniej można było przypisać obawie odmówienia. Milczący, oddany myślom ponurym wzbudził w żonie najprzód jakąś obawę niepewną, przecuciową, która zastępując miejsce szczęścia i radości odtąd jej nieznanym, stała się równie mocnym cierpieniem; zrozumiała nieszczęście nie wiedząc jak mu zapobiedz, i położenie to stało się jej na końcu nieznośnem.

— Co to jest tobie Henryku? rzekła do niego jednego wieczora, gdy ten wróciwszy z długiej przechadzki, w której skąpemi tylko słowy odpowiadał na wszystkie jej powiedzenia, przechadzał się ciągle po salonie w milczeniu z założonemi na piersi rękoma, jakby zgubiony w tłumie myśli obcych temu wszystkiemu co go otaczało.

— Mnie! odpowiedział wzdrygnawszy się, ale mnie nie... nie prócz szczęścia moja Amelio! wszak wiesz o tem dobrze. Amelia nie na to nie rzekła, ale dwie łzy potoczyły się z wolna po twarzy: to jej serce przemówiło. Henryk zbliżył się do niej i rzekł jej z wyrazem głębokiego smutku. »Mówiłem ci Amelio, nieszczęściem jest kochać mnie. Chciałaś tego jednakże; ta wytrwałość twoja przywiązała mnie do ciebie, i teraz gdy przyszedł czas dowieść, że się nie boisz kochać tego który cierpi, zdajesz się obawiać.

— O ja przysięgam że będę szczęśliwa nawet cierpiąc z tobą! Ale niech wiem przynajmniej co ciebie zajmuje. Dla czegoż myśli nasze nie mają być wspólne? Dla czegoż nie masz mnie otworzyć tego serca które jest teraz mojem całym dobrem? dla czego?

— Amelio, nie możesz wiedzieć przynajmniej w tej chwili co mnie zajmuje tak mocno; przyznać muszę, iż zapominam czasem że jestem przy tobie; ale kocham ciebie, kocham tylko ciebie. Jestto prawda z serca pochodząca, wierz jej!

Amelia poruszyła z lekka głowę, i usuwając się z rąk męża który ją cisnął do siebie, oddaliła się zrażona w duszy odmówieniem Henryka. Usposobienie jej słodkie i dobre w zwyczajnem pożyciu stawało się zazdrośnem i niedowierzającym, skoro uczucie jakie moene w grze było. Przyjaźń nawet nie mogła ją uspokoić: bała się zawsze nie być dosyć kochaną. Uczucie to pochodziło ze źródła, które powinno ją było tłumaczyć, ale robiło ono nieszczęśliwymi tych których kochała; nieufność bowiem tak jest przykra! Usprawiedliwianie się mniej lub więcej łatwe mieści zawsze w sobie wymówkę!

Hrabina i Markiz powrócili do Paryża, zostawwszy młodą parę w pełnem używaniu roskoszy pierwszych dni, pierwszej i prawej miłości. Byli więc sami młodzi małżonkowie; i nie było komu stanąć między nich a tą mgłą która się wznosiła. Amelia weszła do swego pokoju po tej rozmowie i zalewając się łzami przypuszczała najboleśniejsze myśli; po raz pierwszy uczuła bojaźń tak okropną, czy Henryk z nią się nie ożenił dla majątku? może Henryk inną kochał nim ją poznał? Skoro wyobraźnia przedstawiła jej tą myśl, stała się zimną i bladą; zdało się że już umrze, to znowu przychodziło jej na myśl że Henryk stracił już dawniej tę kobietę którą kochał. Ale żywa czy umarła, Amelia była o nią zazdrośna; z taką duszą jak jej, grób nawet nie był schronieniem. Myśl ta wydała się jej najpodobniejsza i pieściła się z nią jak z najmniej boleśną; otarła oczy i poszła poszukać Henryka.

Znalazła go pod słupami które tworzyły wystawę

domu od ogrodu; stał oparty o jeden ze słupów i patrzył nie widząc może nawet na pyszny krajobraz oświecony księżycem, który z dala rozciągał się przed nim. A przecie czarowny był to widok, bo okolica którą miał przed oczami, była to dolina Monmoransy, którą my nierozsądni zostawujemy za sobą, by daleko gdzieś szukać okolic, które jej nie sprostają. Henryk miał w tej chwili zwrócone oczy na jezioro Engien, które po lewej miał stronie i po którym przesuwało się kilka czółen; niosły one zapewne szczęśliwych ludzi, bo w tej ciszy wieczornej dochodziły aż do jego uszów odgłosy muzyki harmonijnej i ułamki słów wesolych. Ta przeciwność musiała przykre w nim wzbudzić wrażenie, znalazła go bowiem Amelia jeszcze więcej ponurym jak przed godziną. Czoło jego było mocno zmarszczone, a usta ściśnięte i skurezone zdawały wstrzymywać przekleństwo. W zazdrośnej duszy wszystko wzbudza posądzenie; Amelia widziała w tem wszystkim jakies przypomnienie. Henryk był w Wenecji; te czółna, te śpiewy, ten księżyc tak błyszczący jak na pięknem niebie włoskiem; o! Amelia umiała to sobie wytłumaczyć. W tej chwili postrzegł ją Henryk i przyciągając do siebie pocałował w czoło.

— Dla czegoż mnie porzuciłaś? spytał ją z tym wyrazem który zawsze trafia do serca. Bądź przy mnie. Lubię cię widzieć i słuchać ciebie w pośród tej tajemniczej roskoszy, jaką technie piękna noc letnia w zaczarowanej okolicy. Zostań! tak... na zawsze! I przyciskał ją do siebie, całował tak słodko oczy, włosy i czoło; aż ona zapomniawszy wówczas wszystko, spuściła głowę na piersi męża i nie miała już ani powątpiewań, ani posądzeń, ani żadnego innego boleśnego uczucia. Patrzyła z dumą i miłością na swego Henryka, który w tej chwili osobiwie wydał się jej tak piękny jak nigdy; w czarnym stroju przedziwnie odbijała się ładna jego postać od białego słupa na którym opierał się w położeniu nadzwyczaj powabnem. Pyszna była Amelia; raptem przyszła jej na myśl uwaga, której wstrzymać nie mogła.

— Henryku, rzekła do niego; dla czego nosisz zawsze żałobę? Odkąd ciebie znam, nie widziałam cię inaczej tylko w czarnej sukni; nie zrzuciłeś jej nawet w dzień naszego ślubu.

Na to pytanie wzdrygnął się Henryk okropnie; zwyczajna jego bladłość zwiększyła się, ręce się ściśnęły i odepchnęły Amelię, którą tylko przyciskały do serca. Tak jest zawołał z gwałtownością; noszę żałobę i będę ją nosił długo!... zawsze może!... jest to przysięga, okropna przysięga krwią naznaczona, zapisana przez szatana, bo zemsty mi potrzeba i

zemsty większej jeżeli być może niżeli wina. I odepchnawszy Amelię która z złożonemi rękoma stała przed nim przerażona tym gniewem jego, zeszedł szybko po schodach wystawy i znikł w lesie z kądem dopiero późno w nocy powrócił.

Od tego dnia małżonkowie doznali istotnej i przykłej przemiany w ich wewnętrznym życiu. Oczywiście Henryk miał tajemnicę tyczącą się jego życia przeszłego i teraźniejszego, którą chował przed zazdrośną ciekawością Amelii; byłoto nadto widoczne. Jednego dnia gdy siedzieli jeszcze przy stole, oddano list Henrykowi; Amelia poznała zaraz że list ten przyszedł przez posłańca, bo godzina pocztowa już przeszła, jakoteż i ta w której wózek wieśniaka przywoził codziennie listy i sprawunki z Paryża: Henryk czytał list ten z widocznym wzruszeniem, przeczytał go kilka razy i głęboko się zamyślił.

— Czy pan hrabia odpowie? zapytał kamerdyner.

— Powiedz tylko że dobrze, odpowiedział Henryk. Złożył list, schował do kieszeni i ciągnął dalej rozmowę przez resztę obiadu z naturalnością, która oczywiście była przymuszona i udana. Amelia tą rzazą więcej jeszcze była niepokojona zazdrością swoją, jakoż był powód. Ledwie się skończył obiad, wziął Henryk kapelusz i udał się szybko do ogrodu, idąc w stronę którą wychodziła na dosyć pustą drogę. Czucie zazdrości wewnętrzne rzadko zdradza w kobiecie na nieszczęście jej i człowieka którego kocha. Amelia wiedziała, że z tej strony Henryk nie mógł wyjść z ogrodu, chyba tylko do Engien, ale nie miał klucza; trzeba było więc pójść ku stronie drogi idącej popod ogród, ale w którym miejscu? ogród był wielki. Amelia zarzuciła kapelusz na głowę i pobiegła w kierunku w którym widziała idącego męża. Może będą mówić, rzekła do siebie z uśmiechem, który pokrywał wszystko co cierpi; będę ich słyszała. Przyszedłszy do tej części ogrodu która wychodziła na drogę, słucha... nic; nic tylko szelest jaki sama robiła stąpając po suchych liściach, nic tylko bicie jej własnego serca; raptem zatrzymuje się: usłyszała głosy koto siebie, odchyła gałęzie i postrzega męża opartego o kilka kroków od niej o mur, wychodzący jak mówiliśmy na drogę, żegnającego się z mężczyzną ładnej postawy, którego twarz zdawała się być poruszoną. Mężczyzna ten przyjaźnie odpowiedział na pożegnanie Henryka, potem wciągając płaszcz swój na siebie żywo się oddalił. Henryk popatrzawszy czas jakiś za nim, opuścił mur i wrócił do ogrodu; wszystko pogrążyło się nazad w dawnym milczeniu i smamotności; Amelia tylko została sama oddana myślom swoim. Dziwne były jej myśli; kto był ten człowiek? posłaniec zapewne, a przecie nie był to służący. Byłżeto więc przyjaciel, i dla czegoż tak krótko z nim Henryk zabawił? Amelia nie wiedziała co myśleć o tem, ale w tej chwili boi się tylko jedynie by mąż ją nie zdybał szpiegującą; biegnie więc co siła wzdułż muru w przeciwnym kierunku i znajduje się nareszcie w części ogrodu zupełnie innej. Spokojniejsza o skutki swojego postępowania Amelia powróciła z wolna do pałacu nie zdybawszy nigdzie męża, którego zastała w salonie zatopionego nad kartą Europy. Gdy weszła przywołał ją ręką i uściśnął z czułością która jej mocne i nadzwyczajne sprawiła wrażenie.

— Więc kochasz mnie? rzekła do niego głaszcząc ręką piękne jasne włosy Henryka i pojrzała na niego z tą miłością którą tylko kobiety czują i wyrazić umieją.

— Dziecie! czy wątpisz kiedy o tem? a widząc że zachowuje milczenie.

— Amelio! gdybym wiedział, że ty przez jedną chwilę

wątpić o mnie możesz, wyjechałbym zaraz w tej godzinie, i jużbyś więcej mnie nie widziała.

Rzuciła się w jego objęcie i kurczowym przyciągnęła do siebie uściskiem.

— Amelio! związek nasz jest poświęconym przed bogiem. Kobieta, która posądza swego kochanka robi to sprawiedliwie, bo boi się tego co może ją zdybać... opuszczenia! ale nie mając jasnego dowodu kobieta, która posądza męża swego, chyba jego honorowi i jego dobrej wierze. Pamiętaj Amelio te słowa!

Kilka dni przeminęło. Henryk zdawał się być mniej posępnym od czasu widzenia się z nieznanym w ogrodzie. W końcu lipca młode małżeństwo wróciło do Paryża. Hrabina przyzwyczajona widywać co dzień Amelię, nie mogła się przyzwyczaić do tej samotności. Wiedziała o tem Amelia, a potem ona wracała z Henrykiem, a wszędzie było jej dobrze byle z nim.

Wewnętrzne pożyte tej rodziny było szczęśliwe, przynajmniej na pozór; były cierpienia, ale te były dla Amelii i czasem dla jej ciotki: gdy rozmowa padała na cesarza, wówczas gniew Henryka nie miał granic prócz tych które nań wkładało uszanowanie dla hrabiny, której przywiązanie do Napoleona było odpowiednie wdzięczności jakie miała dla niego: jakoż nigdy nie zcierpiła żadnego słowa przeciw niemu w swoim salonie który był wówczas jeden z najświetniejszych w Paryżu.

— Oddał mi mój majątek powiadała, i był dobroczyńcą wszystkich moich; kocham go i zresztą cała Francja go kocha tak jak ja. Kochamy go wszyscy i dowiedliśmy tego ogłoszeniem z grudnia 1804 roku.

Uszanowanie zatrzymywało odpowiedź na ustach Henryka: nie tylko ubóstwiał swoich książąt ale kochał ich miłością świętą; co nie było niemi, było jego nieprzyjacielem. Henryk w takim razie wychodził do swoich pokoi, a Amelia szła za nim. Podziwiała ona Napoleona, ale go nie lubiła, i ten rodzaj podobieństwa ich zdań nowym był dla Henryka powabem: był on jednym z tych ludzi którzy z jednego tylko stanowiska widzą sprawy polityczne, i którzy przepali czterdzieści lat rewolucji upłynionych; a przecie Henryk był człowiekiem pełen zdolności i rozumu.

Jednego razu wszedł Henryk do pokoju Amelii z listem w rękę, i oznajmiwszy jej że przychodzi się z nią pożegnać; za godzinę bowiem wyjeżdża do Normandii.

— Ty jedziesz zawołała Amelia; a więc i ja jadę.

— To niepodobna moja luba. Jadę do starego zamku, który mi oddali w czasie mego powrotu, i którego nie widziałem jeszcze. Stary nauczyciel, który mnie wychował, mieszka w nim jako dozorca; jest on stary i muszę jechać nie tracąc chwili.

— Ale ja chcę jechać koniecznie z tobą; wszakże trzeba kobiety przy chorym.

— Biedne dziecie! ty nie wiesz czego żadasz! ty przyzwyczajona do zbytku i do wszystkiego co on dać może, nie miałaś nawet koniecznych potrzeb swoich w mojem starem zamczysku. Nie, nie możesz jechać ze mną!

— Ależ ja chcę, odpowiedziała Amelia płacząc; ja nie chcę ciebie porzucić. Co mnie obchodzi obiad mniej dobry, mniej wygodne pomieszkanie! Ja z tobą chcę być.

W tej chwili weszła hrabina do synowicy swojej; oddano rzecz całą pod jej rozsądzenie i ona przychyliła się do zdania Amelii. Niebtyność ta która miała tylko ośm dni trwać, nie

mogła być jej bardzo przykra. Henryk nie wiedział, jak się sprzeciwić dalej.

— Ja nie mogę żyć bez ciebie nawet ośm dni, powtarzała Amelia płacząc.

Henryk rozmyślał i patrząc na tę kobietę tak kochającą, tak poświęcającą się, chciał ustąpić i znowu głos wewnętrzny wołał na niego, by się wstrzymał.

— Słuchajcie! rzekł do obydwóch kobiet; nigdy się nie rumieniłem z przyczyny skromnego majątku mego; żeniąc się z Amelią kochałem ją i wiedziałem, że miłość taka jak moja może koronę oplącić. Ale to co zdoła pojąć szlachetne serce Amelii, czyliż równie będzie zrozumiałem dla całego świata? Dla czegoż przymuszacie mnie wstydzić się przed służącymi, którzy nie pojmą wielkości, jaka spoczywa w popękanych murach starego zamku mego? Zapewne wieże jego byłyby się nazad podniosły, gdybym równie innym ludziom mego stanu bił czołem przed nowym bożyszczem.

— Dobrze więc! to ja pojedę sama z tobą. Wezmę tylko Anusię, a ty zapewne Ludwika.

Anusia była siostra mleczna Amelii; a Ludwik kamerdyner Henryka, był przy nim od urodzenia. Słuchając Amelii, patrząc na nią, myśl jakaś przeleciała lotem błyskawicy przez głowę jej męża; nie sprzeciwił się więcej.

— Dobrze! rzekł do niej; jedź zemną, nie chcę więcej być tobie przeciwnym. Będzie to może szczęście dla nas obojga. We dwa dni potem byli na drodze do Normandii; Amelia i Henryk w powozie dobrze zamkniętym; Anusia na koźle, a Ludwik wyprzedzał ich i konie wszędzie przygotowywał. Jechali szybko; Henryk płacił wszędzie postyllionów jakby po koronę pędził; często patrzył na zegarek.

— My nie jedziemy mówił on: a lecili jak z wiatrem.

Nareszcie w środku drugiego dnia przybyli do ostatniej poczty na drodze będącej; było uboga wioska, jak ich większa część w Normandii nad brzegiem morza, osobliwie w tej stronie. Ledwie Henryk przyjechał posłał zaraz po włościanina, który miał dać konie do zamku C*, celu ich podróży. W kilka chwil konie były zaprzężone, jak gdyby już czekały. Podróżni wyruszyli zaraz z wielkiem zadowoleniem Henryka, którego pospiech zdawał się być zwiększony od czasu rozmowy jego z włościaninem.

W miarę jak postępowali, droga stawała się gorsza, wielkie deszcze jesienne zepsuły tak drogę, że powóz ledwie się mógł ruszyć. Nad wieczorem zastąpiło się niebo i wiatr przeciągający zwiastował burzę. Amelia która podróżowała tylko po południowej Francii i Włoszech, przykrego doznała wrażenia, z przyczyny tego zimna ponurego, tego nieba zasępionego i ostrego powietrza, które zdawały się rozprowadzać o cierpieniach, jakiego musi doznawać ubogi w tej niegościnniej okolicy; raptem usłyszała odgłos jakiś dziwny: postyllion zatrzymał się, aby konie odpoczęli. Amalia usłyszała wówczas wyraźniej, jak gdyby okrzyki kilka tysięcy ludzi, ale nie nie postrzegła. Byłoby jakby wrzawa odległego miasta; i odgłos zdawał się zwiększać i zmniejszać na przemianę. Ta porządna przemiana w środku tego kraju dzikiego prawie, wieczorem; w tej chwili kiedy nocne cienie zaczynają rozciągać na około ciemną swą zastonę; odgłos ten miał w sobie tajemniczość jakąś, która oczywiście musiała przejąć duszę Amelii rodzajem przestrachu i w miarę jak powóz postępował dalej stawał się im donośniejszym.

— Mój boże! rzekła nakoniec przerywając długie milczenie

jakie panowało między niemi od tej wioski, w której porzucili wielki gościniec; mój boże! co to za dziwny odgłos?

— To morze, odpowiedział jej mąż z uśmiechem; jestto głos Oceanu w całej swojej uroczystości i piękności, gdy burza zaczyna poruszenie fali jego.

W tej samej chwili ładny widok przedstawił się oczom Amelii; powóz stanął na wzgórku piaszczystym, i raptem, jakby za odsunięciem kurtyny, Ocean z falami swojemi, brzegami piaszczystymi i samotnemi przystaniami przedstawił jej obszerny widok piękności swoich. Zapomniała wówczas na bojaźń przechodzącą podziwieniem zdjęta, a przeciwieź drżała jeszcze. Piękne morze Włoch z swemi brzegami zaczarowanemi kwiatem i wonią; Wenecja i jej róż bukiety, morze adriatyckie, czółna jego i gondolierzy zawsze poetyczne, którzy zdają się prześlizgiwać po przezroczystej wodzie dla zabawy, albo dla miłości tylko, miały dla kobiety takiej jak Amelia miłą daleko poezję niżeli głos uroczysty Oceanu i posępna wielkość jego widoków. Henryk zaś na widok morza wydał okrzyk, który objawił całą radość jego serca; znać było że widzi znowu miejsce ulubione, miłsze od drugich. Radość ta malowała się w oczach jego, odbijała w twarzy wypogodzonej, którą w tej chwili xiężyc oświecał.

— Patrz, rzekł do żony wznosząc rękę ku skale, która wznosiła się więcej jak na ośmdziesiąt stóp nad piaszczyste w tem miejscu brzegi morza, patrz to twój zamek; patrz dla jakiego miejsca porzuciłaś zaczarowany pałac w którym mieszkałaś przed dwoma dniami. Amelia spojrziała w kierunku ręki Henryka i postrzegła w rzeczy samej na samym wierzchu skały kilka wieżyczek, które ciemnymi zarysami odbijały się na połączonym tle nieba. Zamek ten zbudowany na wierzchołku stromej skały, tłuczonej nieustannemi bałwanami, wystawionej na wściekły w tem miejscu wir morza, którego fale rozbiły się z łoskotem o kamienne jej stopy, zamek ten zdawał się być fantastycznym utworem wyobraźni pobudzonej starą jaką powieścią. Jakoż pierwsze wrażenie, jakie zamek C* sprawił na Amelii był przestrach, którego nie mogła utaić przed Henrykiem, a nawet utaić się nie starała, bo rzucając się w jego objęcia przytuliła głowę do piersi jego i wykrzyknęła: Ach mój boże! jakież to okropne miejsce!

Henryk uściskał ją z czułością, starał się uspokoić. Mówił jej, że gdy się już dostaną do zamku, wzniosłość widoków, jakie się z tamtąd odkryją, zniszczy to pierwsze wrażenie, i że zresztą po drugiej stronie skały, wkoło której właśnie się obracali, będzie miała drogę łatwiejszą i mniej samotną. Jakoż wjeżdżali do rzecznej wioski zleżonej z kilka chat rybackich; ale ta mała osiadłość dawno już w spokojnym spoczęła snie, i naszych podróżnych w przejeździe przyjmowały tylko przedłużone szczekanie psów, które łącząc się z wrzawą morza i łoskotem burzy, tworzyły harmonię witającą Amelię i jej męża przy wjeździe do starego zamczyska. Stosownie do powiedzenia Henryka bez trudności dostał się powóz przed wielką gotycką bramę zamku; miejsce otwarte na którem się zatrzymał, pokryte było krótką i gęstą trawą która się w tem miejscu zieleniła pod opieką budowli broniącej ją od stonych morza wyziewów. Co się tyczy samego budynku, widok jego nie zmniejszył przestrachu jaki z daleka wzbudził w Amelii. Widać było że to pomieszkowanie od wielu już lat opuszczone stało. Budowla jego była starożytna ale prosta i nie przypominała tych cudownych budowli średnich wieków z ich kamiennymi korunkami i wieżyczkami romanty-

cznemi i tem wszystkim co pobudzało wyobraźnię wędrownika, i żywo mu wyobrażało w pośród zwałisk zamkowych panią zamku nadobną, jej paziów, wajdelotę i kapelana. Zamek C* był starszy od średnich wieków; budowla jego prosta złożona była z nieciesanych prawie sinawych kamieni, wziętych oazywście ze skał nadbrzeżnych; okna nie liczne, wązkie i wysokie, rozrzucone były z wielką pogardą porządku. Mimo jego mocy istotnej i widocznej część tych zabudowań uległa przed działaniem czasu i żywiołów, i w smutnych leżała zwałiskach: widocznem było że i ludzie pomogli obydwoim tym działaniom, czego nigdy nie omieszkał gdy idzie o zniszczenie; podwaliny powyciągali biedni wazale na ogień dla siebie i mury zawalili się nareszcie; lewa tylko strona zamku została nieruszona i mieszkalna.

Gdy się budynek ten spustoszony okazał oczom młodej kobiety przyzwyczajonej do zbytku i słodyczy życia zawsze szczęśliwego, zamknęła przez chwilę oczy by nic nie widzieć. Powracała jednakże do siebie na głos Henryka. Sama tego chciałam, rzekła do siebie; dla czegoż skarżyć się mam i robić mu przykrość. — I lekko przyskoczyła do męża, który już na dziedzińcu zamkowym zaczął żałować że przywiózł Amelię do zamku. Ale gdy się zbliżyła do niego z uśmiechem, pierwsza zaczęła żartować z podobieństwa tego starego siedliska do zamku Udolfa w Apeninach, i była pełna słodyczy i uprzejmości: Henryk przejęty radością, rzekł do siebie. »Dobrzem zrobił; ona robi to wszystko co ja zechcę.« Jednakże gdy przechodzili przez samotny dziedziniec i po krętych stąpali schodach prowadzących do ich pokojów, postrach Amelii przeważał jej postanowienie. Przyciskała się do Henryka, i oparłszy się o piersi jego zamknęła oczy dając mu się prowadzić jak dziecko. Pokój do którego weszli był przyzwoity; meble chociaż stare, ale czyste, i ogień jasny, który w nim rozniecił stary dozorca, nadawały mu postać tak wesołą, iż zapomniała Amelia i zmęczenia i bojaźni swojej.

Noc jej była spokojna; spała jak się spi w osmnastu leciech po zmęczeniu. Nazajutrz gdy zbudziwszy się, ujrzała wspaniały widok rozciągający się przed jej wzrokiem; nie tylko zapomniała o wszystkim, ale uczuła nawet chęć dłuższego zabawienia w C*. Pogodne słońce świeciło na błękitnem niebie, a fale morza wczoraj tak wzburzone, z rana spokojne i przezroczyste lekko wznosiły czółna rybaków z wioski położonej u stóp zamku. Powiedział jej Henryk iż jak zechce się przejeżdżać po morzu, będzie to mogła uskuteczyć, uprzedzwszy o tem kilka godzin pierwej, ponieważ utamki skał morskich, które ją tak wczoraj przestraszyli, byli tylko od strony drogi. Ale w tej stronie mówił dalej wskazując stronę otaczającą zwałiska, jest rodzaj naturalnej przestrzeni w której morze jest spokojne.

— Czy i okręta mogą do niej przybijać? spytała Amelia.

— Okręta! rzekł żywo Henryk, okręta! Czyż ja ci mówię? nie zaiste! Jakże chcesz żeby okręta aż tu przybywały. Nie mów takiej rzeczy w Paryżu, boby cię wyśmiano moja luba!

Te kilka słów powiedział z taką żywością że Amelię to zdziwiło, ale urażenie ją było przechodzące i tem prędzej je zapomniała, że Henryk tak się wziął żwawo do uporządkowania czółen, iż tego samego jeszcze ranka mogła się Amelia przejechać po morzu: poprowadził ją Henryk dwie albo trzy mile ponad brzegiem czarującej okolicy. Wyniosłe nadbrzeża zasłaniały gaje dębowe i brzożowe, które zachowały się zie-

lone liście swoje tym się miłsze wydają w porze roku, w której lasy pozbawione już są tej ozdoby swojej. Miejsce gdzie Henryk zaprowadził Amelię było puste prawie; kilka domów niedawno zbudowanych, mających tylko szczupłe jednopiętrowe pomieszkania tworzyło tu wioseczkę, w której znajdowała się Amelia; widziała tam trzy albo cztery tylko kobiet, których mowa ją zadziwiła, różniła się bowiem od zwykłego krajowców języka. Henryk jak się jej zdawało znał tych ludzi, długo bowiem rozmawiał z dwoma z pomiędzy nich i rozmowa ich była nawet dosyć przedłużona, gdy tymczasem Amelia z Anusią przebiegały gaje i bawiły się zbieraniem muszli brzożowych. Raptem niebo które było pogodne od rana zaciągnęło się i wiatr zaczął na nowo gwałtownie przeciągać. Amelia pospieszyła i pobiegła do Henryka, który zdawał się być bardzo zajęty rozmową z tymi dwoma ludźmi którzy ich przy wyjściu z czółna przyjęli. Pogoda osobiwie zdawała się ich zajmować.

— Mój kochany, zaręczam cię, że się nie będę bała, rzekła Amelia schylając się do męża.

Żywo się obrócił, i porwawszy ją za rękę: Jakto, zawołał; czyś słyszała com mówił?

— Uśmiechnęła się Amelia na tę porywczosć męża. Ja, rzekła, nic nie słyszałam, i z resztą coż chcesz żebym słyszała?

— Bałem się abyś się nie przestraszyła tem co ci ludzie powiadali o pogodzie, rzekł on poprawiając się, jak gdyby zawstydzony żywością swoją.

— O ja już teraz przyzwyczajona, i zdaje mi się żebym się bez bojaźni wystawiła na burzę, a potem z tobą mój Henryku, czyżbym się bać miała?

— Chodź! rzekł do niej; jedźmy bo napaśnie nas burza. Powrót był szczęśliwy, mimo ciężkiej pogody, ale wieczorem podniosła się burza. Henryk był gwałtownie poruszony, a nie nie mogło tłumaczyć tej jego niespokojności. Amelia oddała się na nowo tłumnym myślom, które mięszały jej umysł. Uwierzyła na końcu, że mąż jej czekał na kogoś... na kobietę, i że był niespokojny o jej życie. Jakoż w rzeczy samej trudno było sobie wytłumaczyć, dla czego nie zważając na deszcz i wiatr, Henryk chodził ciągle na wierzchołek skały, kazał zapalać ognie, jakby chciał postawić rodzaj latarni morskiej, i zatrudnienie to trwało wielką część wieczora. Około jedynastej godziny uciechła burza, wtenczas dopiero Henryk wrócił do pokoju żony, która w czasie jego niebytności płakała i modliła się. Widząc ten jej smutek rozniewał się Henryk i dał jej to uczuć w sposób dosyć ostry.

— Wziąłem cię z sobą moja Amelio, abyś była pociechą moją, ale nie byś zwiększała moje cierpienia i smutek. Jestem nieszczęśliwy!... Paria!... mówiłem ci to, dla czego nie chciałaś mi wierzyć. Chciałem ci tu odkryć serce moje, ale ty jesteś nierozsądne dziecko; mogeż ci to zrobić? — Amelia żałowała, prosiła go o przebaczenie, otrzymała je i oboje położyli się znudzeni dziennem zmęczeniem.

Amelia spała głęboko, gdzie ją w pół obudził odgłos głuchy podobny do wystrzału armatniego. Otwiera oczy, ciemno było jeszcze, przysłuchuje się z uwagą, i podobny odgłos powtórzył się. Czy obudzić Henryka pomyślała?... nie!... W tej chwili poznała że Henryk był także obudzony, schylił się bowiem by posłuchać czy ona spi. Nie ruszała się; Henryk wstał powoli z wielką ostrożnością, wziął na siebie wierzchnią suknię tylko, obwinął się w płaszcz i schylając się do żony, którą

mniemał spiącą lekko przeciągnął ustami po czole i włosach; potem szybko wyszedł z pokoju i usłyszała go żywo biegnącego po obszernych kurytarzach zamku. Gdzie mógł iść o tej godzinie? Amelia zostawszy sama, osłupiała najprzód z zadziwienia; zdało się jej być jasnym, że mąż jej oczekuje kogoś. Ta wieczorna staranność o ogień, ta wycieczka nocna, ten człowiek w ogrodzie koło Paryża — Mój boże coż to być może! zawołała Amelia z głębi serca. — Żyją załazy. Położenie jej wydało się tem czem nie było w istocie, mniemała się być zdradzoną, smuciła się bez miary. O! wołała, dla czego porzuciłam matkę moją! — Nad rankiem usłyszała stąpanie koło drzwi, i powoli otworzyły się: było Henryk; zbliżył się po cichu do łóżka, schylił się znowu, i znowu usta jego dotknęły czola i włosów Amelii. Te dwa pocałowania, pożegnania i przywitania spadły rosą pociechy słodką na jej serce; ale dla czegoż oddalał się w nocy? dla czego osobliwie to milczenie? W kilka chwil już był Henryk przy niej w głębokim śnie pogrążony.

Dobrze już było z rana gdy się nazajutrz oboje obudzili. Słońce nie oświecało tak jasno obszerne go pokoju gotyckiego jak wczoraj, a morze ciągle niesforne huczało u stóp stromej skały. Natura była tak smutna jak dusza biednej Amelii. Henryk przeciwnie był weselszy niż kiedykolwiek; był tylko poruszony, jak gdyby go zatrudniały ważne jakie myśli. Po śniadaniu powiedział Amelii, iż dla różnych robót musi zejść do wioski; jakoż wyruszył i zabawiwszy dzień cały, wrócił dopiero wieczorem pogrążony w zamyśleniu, które się Amelii wydało nowym dowodem tego czego się obawiała. Zazdrość jej jak wszystkie inne zazdrości była nierozsądna; gdyby ją Henryk zdradzał, czyż byłby ją brał z sobą? Ale namiętność nie rozumuje, a Amelia zupełnie się jej poddawała.

— Amelio! rzekł do niej Henryk; będę może przymuszony pojechać jutro rano na cały dzień. Rachuję na ciebie samą, iż się te godziny nie wydadzą tobie długie.

— Jedziesz! zawołała Amelia z wyrazem nieco za ostrym, którego nie mogła utaić; — i gdzież jedziesz znowu?

— Nie lubię pytań robionych takim wyrazem odpowiedział Henryk; powiem ci gdzie jadę, gdy zastużysz na to swoją słodyczą i rozsądkiem. Amelia zapłakała znowu, i znowu prosiła i otrzymała przebaczenie, i jeszcze raz powrócił spokój pomiędzy nich, ale tylko na pozór.

Nazajutrz z rana zbudziwszy się Amelia znalazła się sama; Henryk wyjechał przededniem, mówiła Anusia przy ubieraniu. Ponury było dzień dla Amelii; czas posępny i dżdżysty, a wiatier przeciągając przez długie kurytarze starego i pustego zamku przeraźliwe przynosił odgłosy do części zamieszkałej przez Amelię. Te pokoje obszerne odarte z mebli, te kamienne podłogi, na których stąpania wszystkie przedłożonemi echemi rozchodziły się po pustych salach, cała ta ponura powierzchowność nabrała więcej jeszcze smutnych odcieniów w oczach Amelii, przez ten dzień cały w którym sama z sobą i niespokojnością swoją, dostrzegała otwierającą się inną przyszłość w niepewnej mgłę jeszcze, jakoż nie wiedziała istotnie czego się ma bać w niej. Ku wieczorowi ta niepewna niespokojność zmieniła się w strach istotny; przedmioty wszystkie przybierały różne postacie i różne głosy by jej okropne gadać rzeczy; przeszedł dzień nareszcie, ale w takim wzruszeniu, że Amelia sama nie mogła zrozumieć uczuć własnych. Anusia nic nie mówiła, ale spojrzenia jej mówiły za nią, i gdy nareszcie Amelia upadając pod ciężarem bojaźni i wewnętrznego

uczuciu, rzewnemi załazy się łzami i zawołała że jest bardzo nieszczęśliwa, Anusia ukłękła przy niej i zapłakawszy nad jej rękami zimnemi i drżącemi, słodkim swoim powtórzyła głosem. Oj tak jest! tak jest moja biedna pani; bardzo nieszczęśliwa! Nie tak nie powiększa smutku w kobiecie jak gdy widzi płaczących z sobą. Amelia dowiodła tego i łkania jej gwałtownie wstrzymywane wycieciały z jej piersi żałośne i okropne; jednakże ze łzami przyszyła i pociecha, bo jesto już być pocieszonym, gdy się może mówić o cierpieniach własnych z płaczącą razem przyjaciółką. Anusia była więcej siostrą niżeli służącą; i Amelia mówiąc do niej myślała, że mówi do hrabiny M^{te}. Jakim sposobem Amelia nie zrobiła tej uwagi, iż tego nauczyciela o którym hrabia Henryk mówił w Paryżu nie było zupełnie w zamku? Anusia zauważyła to doskonale i powiedziała to swej pani. Zadrzała Amelia; i prawda od trzech dni ani wspomniał o nim Henryk: zapomniał już kłamstwa powiedzianego w Paryżu. Rzecz ta zwiększyła jeszcze niespokojność Amelii. Staruszek zaś, który był dozorcą zamku, było stary sługa ojca Henryka; sam to powiedział Anusi.

Dokończenie nastąpi.

Rys obyczajowy.

Zdolności ludzkie przyczyniają się do uszczęśliwienia lub unieszczęśliwienia społeczeństwa, w miarę jak im dobry lub zły kierunek nadajemy. U nas nieszczęściem od pół wieku dużo dobrych głów, zdolnych do pracowania korzystnie w umiejętnościach lub ich zastosowaniu praktycznym, porzestaje na tytule dobrego gracza i na osiągnięciu tego tytułu dnie i nocy poświęcają, nie pomnąc na to, że czego innego po ich zdolnościach oczekują rodacy, co innego winni wiekowi, w którym żyją, i wyższej moralności i oświacie.

Czasy Napoleona, jako wojenne w których nikt się nie oglądał na jutro, nie wiedząc czyje ono jest, podniosły zapał do gry azardowej, a kiedy wielki geniusz układał swe plany, postać świata zmieniające, ci co mieli je wykonywać próżniackie obozowe życie grą azardową ocucali; ta utrzymywała działalność ich umysłu: nie jeden zgrany co do szeląga w nocy, śmieje nazajutrz poszedł na baterię; nie jeden odważny i szczęśliwy wygraną przy kartach, chcąc kolegom pokazać, że i w boju jest niepoślednim, wrębał się pierwszy w kolumny nieprzyjacielskie. Nie było więc w interesie Napoleona karać taką zabawę; ciche pobłażanie geniuszu mierne głowy za pochwałę uważały, a nawet i genialne mocą nałogu ciągnięone, nie chciały się zastanawiać czem jest gra w karty i słusznie ją cenić.

Wypadki te kwiat młodzieży naszej owczesnej wirowym sposobem w siebie wciągnęły, po których wróciwszy na rodzinną ziemię przyniosła ona z sobą ten szkaradny nałóg gry. A jak przed wyjściem niepoślednie w towarzystwie trzymała miejsce, tak po odbytej krwawej wędrówce na wyższym jeszcze szczeblu w umyśle rodaków stanęła. Ci tedy ludzie stanowią arystokrację gry: bo każdy pomysł ludzki przychodząc w czyn musi mieć swoich przewodników. Do nich zaczęli się z porządku rzeczy tulić młodzi nawet i starzy, a szczególnie ci co łatwym sposobem cudzą chcieli posiadać własność.

Tak pod zastaną dobrego tonu, dobrego towarzystwa wzrosła namiętna pasja gry do tego stopnia na ziemi naszej, iż dziś osiwiakie poważnych mężów naszych głowy nie chcą

figurować przy diabełku z wista potrafiły zrobić diabełka. Pogorszające się coraz czasy u nas i trudność wyciągnięcia pracą z roli potrzebnego do utrzymania się grosza, stały się także pobudką do gry; dla niezważających na środki nabycia, a łaknących cudzej własności. Widziałem na stoliku graczyw nieraz tyle pieniędzy, że nie mówię intrata roczna tych co go obsiedli ale nawet z całym możliwym ich kredytem nie pokryłaby tej summy.

Zakrwawiło się serce rodaka patrząc na to: bo gdy uczeni zachodniej Europy tak wielkie w naukach przyrody robią postępy, nasi możniejsi znacznym dochodem i zdolnościami umysłowymi obdarzeni, odebrawszy wyższe ukształcenie umysłowe, do czego im majątek rodziców sposobność ułatwił, z temi mówię korzyściami, obojętnie patrząc na postęp nauk u współrodaków naszych w innych prowincjach, a swoje intraty, czas i zdrowie marnotrawią przy kartach; zaniedbując nawet słodkiego towarzystwa kobiet naszych od zagranicznych jednogodnie za takie uznanego.

Kobiety nasze dużo nas w ukształceniu moralnem i cnotach chrześcijańskich wyprzedziły: bo kiedy my marnotrawimy dnie i nocę hołdując malowanym królom i damom, one tymczasem opuszczone i samotne w religii i naukach szukają pociechy i zajęcia a mniej ugruntowanych cnot kobiety za nudy samotności srodze karzą mężowską pilność do gier.

Nie jeden z rodaków przy zaszczytnej randze na polu sławy zdobytej, przy znakach zaszczytnych i tytułach nie wstydzi się tytułu gracza, czyli tego który tak łakomie widzi grosz cudzy, że nie waha się poświęcić czas, zdrowie, honor dobrze zrozumiany, boleść ojca lub rodziny całej; własny swój grosz, więcej nawet niż ma w kieszeni; wszystko to stawi na kartę byle tem cudzy grosz wydrzeć słabemu i namiętnemu człowiekowi; ten mówię grosz, który może na poratowanie chorej matki, dzieci jego, lub na wsparcie biednego ojca był przeznaczony. Pytam się prawych ludzi: czy to jest człowiek honoru? Przodkowie nasi za największą uważali zbrodnię sięgnięcie po cudzą własność, czego dowodem jest nazwa złodziej, to jest: ten co źle robi. Jakżeby nazwali tego co wydzierając cudzą własność niszczy w nim ostatni zaród cnoty i wzdyma iskrę namiętności do złego, kradnąc mu czas i zdrowie? A umysł jego przez grę namiętności ciągle ze zmieniającym się losem karty żywo drażniony, robi się niezdolnym do zajęcia się czemś pożyteczniejszem: bo taki umysł wszystko już za obrębem gry znajduje zimnem i bez powabu. Zład te zaostrozanie wista zakładami, szturmem i t. d.

Czemuż możniejsi z pomiędzy nas, co grę zabawą mienią, czemuż nie mają zabawić się zbiorami botanicznymi, mineralogicznymi lub numizmatycznymi? Czemuż pokazywaniem muszli i obznajamianiem z przyrodą nie mają zabawić goście swych? Czemuż w nich sztuki nadobne znawców a umiejętności opiekunów nie mają na wzór tak zaszczytnie z tego znanych ziomków naszych w Wielkopolsce?

Niech się obezna z tem co go otacza, a czczość całego życia wypełni zabawą pożyteczną, miłą, rozliczną i nie skończy zawodu życia nie rzuciwszy choć jednego ziarna na niwę umysłowości, z której jego następcy owoc spożyją. W nowym Yorku w r. 1828 ustanowiono prawo: iż tego co w 24 godzinach przegrywa w karty, lub na zakład, sumę 25 dolarów, 132 złr. w. w. znaczącą, karze się strofem pięć razy tę sumę przynoszącym do kasy ubogich; równie i wygrywający też karę zapłaci.

Francuzi już się opamiętali w tej mierze, u nich domy gry zamknięte już upadają, kiedy u nas w prywatnych znacznych domach, celem schadzki częstokroć bywa gra tylko. Widziałem ludzi zapraszanych usilnie w zacne towarzystwa, w których do znajdowania się żadnego inszego nie mieli prawa, prócz należenia do gry azardowej. Słyszałem z ust zacnego cudzoziemca te słowa: „tutaj widzę dość jest grać drogo, aby w pierwsze wejść towarzystwa!“ A więc i do tego wkupić się można! Nie widziałem w żadnym domie, po śmierci ś. p. Dzierzkowskiego, ani zacnego i światłego prawnika przyjątego po przyjacielsku, ani rozumnego kupca przynoszącego do towarzystwa nauczające w swym zawodzie słówko, ani ludzi zasłużonych w dramatycznym lub naukowym zawodzie. A przecież na takich mężach nam nie zbywa; ale wszystko co jest za obrębem gry i o wczorajszej nie mówi partii to panów nudzi.

Rossianie, co mają umysł bystry a mniej wprawny, nie dziw że namiętnie oddają się grze azardowej, nie dziw że i rodacy nasi w ich towarzystwie tym pociągnięni przykładem grają z niemi. Ależ my całkiem insze mamy przed oczyma wzory w tym względzie, widziałe kto wyższego urzędnika naszego przy grze azardowej? Czemuż w tem właśnie, co tak pięknie cechuje w ogóle Niemców, my mamy się od nich odróżniać? Czyż od wszystkich narodów, ślepemi będąc na ich cnoty, wady, ich tylko przyswajając sobie będziemy? Widziałem zacnych Niemców, którzy okiem litości mierzyli tych wybladych i wymuskanych, sukniami tytko świejących się gładyszów, co to około południa wracają dopiero do domu od zielonego stolika, przy którym całą noc strawili, z powywracanemi kieszeniami, lub z kapeluszem pełnym banknotów, a między niemi byli obywatele, ojcowie rodzin i zacni z innych względów ludzie; imiona nawet historyczne przy diabełku figurują.

O czasy! o obyczaje!

W. O. z M.

Szanowni prenumerotorowie na Pisma Franciszka Wiktora Dmochowskiego zechcą się zgłosić po odebranie swych exemplarów do tych osób, od których bilety wzięli.